

Co w Puszczy piszczą? - z leśnikiem dr. Andrzejem Bobcem rozmawia Janusz Korbel

Od kilkunastu lat mieszkasz w Białowieży, a przecież urodziłeś się na Śląsku, co spowodowało, że zawędrowałeś na koniec Polski, z dala od cywilizacyjnych błyskotek i rozrywek?

Andrzej Bobiec: W przeciwieństwie do naszych przyjaciół, których już od studiów ciągnęło do Puszczy, nie mieliśmy z żoną żadnych przesłanek, aby przenieść się do Puszczy Białowieskiej, poza ujawnionym dopiero tu na miejscu, pragnieniem żony z lat dzieciństwa. Ani jedno z nas nie było wcześniej w Białowieży, a moim marzeniem wówczas była praca w górach, gdzie mógłbym dowoli jeździć na nartach... Nikt nas nie wypędzał ze Śląska, do którego nadal czuję wielkie przywiązanie. Pracując przez pierwsze dwa lata w Technikum Leśnym w Białowieży prawie nie zaglądałem do lasu. Dopiero praca terenowa w Zakładzie Lasów Naturalnych Instytutu Badawczego Leśnictwa i kontakty z doświadczonymi badaczami Puszczy, pozwoliły mi dostrzec wiele nieznanymi wcześniej aspektów lasu naturalnego. Nagle stanąłem twarzą w twarz z dramatem Puszczy Białowieskiej. Okazało się, że nawet wzorcowa realizacja tych zasad gospodarki leśnej, z którymi zapoznawano mnie w czasie pięciu lat studiów leśnych, tutaj oznacza zagładę pierwotnej puszczy. Doskonale rozumiem, że dla praktyka, który od wielu lat uczciwie wypełnia obowiązki z zakresu gospodarki leśnej, podobna konstatacja musi być znacznie bardziej bolesna i może wymagać prawdziwego heroizmu.

Uptywają kolejne lata, a polska część Puszczy Białowieskiej nadal nie jest objęta w całości parkiem narodowym. Padają obietnice ze strony polityków, Puszcza stała się eksponatem na wystawie światowej w Hanowerze i ... nic. Co gorsza, odnosi się wrażenie, że początkowy entuzjazm społeczny dla utworzenia na całym obszarze Puszczy parku narodowego jakby zmalął. Jak dziś wygląda sprawa Puszczy z miejscowej perspektywy?

A. B.: Batalia o ochronę Puszczy Białowieskiej jest chyba najdłuższą, najbardziej intensywną społeczną kampanią w dziejach III RP, której cel nie został dotąd osiągnięty. Jej zasadniczymi elementami były: opracowanie i promocja projektu "Parku Narodowego Puszczy Białowieskiej" (aut. W. i B. Jędrzejewscy), spektakularne akcje Pracowni pod gmachami Sejmu i Urzędu Rady Ministrów, pół miliona listów do władz RP od osób domagających się utworzenia parku narodowego na obszarze całej Puszczy, powstanie Towarzystwa Ochrony Puszczy Białowieskiej, zawiązanie się i działalność Koalicji na rzecz Ochrony Puszczy Białowieskiej, dziesiątki a może setki publikacji prasowych, liczne audycje radiowe i telewizyjne, wielkie zainteresowanie opinii międzynarodowej, obrona Puszczy przez ludzi kultury, takich jak Czesław Miłosz czy Ryszard Kapuściński...

W reakcji na rosnący nacisk opinii publicznej, domagającej się powiększenia BPN, resort leśnictwa i ochrony środowiska powołał w 1994 r. Leśny Kompleks Promocyjny "Puszcza Białowieska", mający być "poligonem zrównoważonej gospodarki leśnej i leśnictwa wielofunkcyjnego". W 1996 r. doszło do częściowego powiększenia Parku, po którym BPN stanowi ok. 17% powierzchni polskiej części Puszczy. Ponieważ ani nowe zasady gospodarowania w Puszczy Białowieskiej, ani powiększenie Parku nie zabezpieczyły zachowanych starodrzewi (ostatnich pozostałości naturalnych nizinnych lasów liściastych w Europie) przed wyrębem, trwała kampania o wprowadzenie tzw. "moratorium" na wyrąb starych drzew w całej Puszczy. Po zmianie rządu, pod koniec 1997 r., nastąpił przełom w doktrynie resortu wobec sprawy białowieskiej. Na początku 1998 r. w eter poszły pierwsze oficjalne deklaracje ministrów środowiska o istniejącej woli politycznej objęcia całej Puszczy parkiem narodowym do końca kadencji rządu. Nieco później Główny Konserwator Przyrody sprecyzował, że **"nastąpi to najpóźniej w styczniu 2000 r."** Powiększenie Parku miało być elementem realizacji programu zaproponowanego przez ministra Jana Szyszko, pod nazwą: "Kontrakt dla Puszczy Białowieskiej". W ramach "Kontraktu" Sejm przeznaczył już 30 mln zł w celu "rozbudowy BPN" (taki

był zapis w Ustawach budżetowych z 1999 i 2000 r.). Zgodnie z ideą programu pieniądze miały wesprzeć niezbędną restrukturyzację regionu Puszczy Białowieskiej. Jednocześnie, w lipcu 1998, Dyrektor Generalny LP na polecenie Głównego Konserwatora Przyrody wydał zarządzenie (nr 48) zakazujące wycinki we wszystkich drzewostanach stuletnich i starszych oraz pojedynczych starych drzew w Puszczy Białowieskiej. Był to jak dotąd największy sukces kilkuletniej kampanii, gwarantujący przetrwanie puszczańskich starodrzewi. Nieco wcześniej (w maju 1998), w wyniku interwencji Rady Naukowej BPN, wiceminister J. Radziejowski zakazał prowadzenia zabiegów hodowlanych w istniejących rezerwatach przyrody w gospodarczej części Puszczy Białowieskiej. W lutym 2000 r. minister środowiska przyjął projekt rozporządzenia o powiększeniu BPN na obszar całej Puszczy od 1.01.2001 r. Pomimo kontestacji tych działań przez Lasy Państwowe i organizowanych protestów mieszkańców, ministerstwo utrzymało swoje stanowisko, deklarując jednocześnie wolę dialogu i dalszej współpracy z samorządami. Tak w wielkim skrócie wygląda saga kampanii z perspektywy Białowieży, a ściślej Towarzystwa Ochrony Puszczy Białowieskiej. Nie chcę jednak przyznawać się do naiwności - w pełni zdawaliśmy sobie sprawę z tego, że "licho nie śpi", że dopóki premier nie podpisze rozporządzenia, przeciwnicy powiększenia parku narodowego będą próbowali wszelkich sposobów, aby do tego nie doszło. Takie próby były ciągle podejmowane i na tyle, na ile było to możliwe, staraliśmy się im przeciwdziałać. Trzeba jednak pamiętać, że sygnały, jakie otrzymywała opinia publiczna przez ostatnie dwa lata, wskazywały na pomyślny rozwój wydarzeń: starodrzewia póki co są bezpieczne, rządowi zależy na Puszczy, skoro chwali się nią w Hanowerze, Park wkrótce będzie powiększony... Co więcej można było zrobić, poza wyrażaniem poparcia dla takiej inicjatywy ministerstwa, poza kreowaniem wizerunku powiększonego BPN jako "parku dla życia", poza nieustannym, niezwykle trudnym przeciwdziałaniem inicjatywom mającym wygenerować wrogą powiększeniu Parku atmosferę społeczną, poza opracowaniem i promocją "Zasad funkcjonowania powiększonego BPN"?

Co najbardziej zagraża dzisiaj Puszczy Białowieskiej?

A. B.: To samo, co jest przyczyną jej dewastacji od 85 lat - gospodarka leśna. Adwersarze z Lasów Państwowych często przypisują nam twierdzenie, jakoby leśnicy i mieszkańcy Puszczy Białowieskiej byli powodem tej dewastacji. Jest to chwyt nieuczciwy, czyniący nas wrogami leśników i wrogami ludzi. Uważamy, że winę ponoszą głównie politycy, którzy odwlekali podjęcie decyzji o powiększeniu parku narodowego oraz ci, którzy generowali i utrzymywali stan konfliktu.

Od samego początku celem naszej kampanii było przyznanie Puszczy najwyższej formy ochrony państwowej, na jaką zasługuje. Puszcza do I wojny światowej, przez kilkaset lat, była objęta taką najwyższą formą ochrony państwa. Gospodarka leśna, tak jak każda inna forma gospodarki produkcyjnej, z natury rzeczy kieruje się zupełnie inną logiką niż ochrona przyrody czy ochrona dziedzictwa historycznego. Wielowiekowa historia ochrony Puszczy Białowieskiej (od XVI w.) jest nierozłącznie związana z historią straży królewskiej puszczy, historią okolicznych miejscowości i ich mieszkańców. Taka symbioza umożliwiła zarówno przetrwanie ostatniej pierwotnej puszczy Europy, jak i rozwój niezwykle bogactwa kulturowego regionu.

Cóż więc zmieniło tę sytuację?

A. B.: Wprowadzona tu na początku XX w. gospodarka leśna zakłóciła dotychczasowe relacje między lasem a człowiekiem, przeobrażając go z leśnika-strażnika puszczy w leśnika-hodowcę lasu gospodarczego, zawężając perspektywy rozwojowe lokalnych społeczności. O tym, że brak ostatecznej decyzji powołania parku narodowego na obszarze całej Puszczy zagraża jej bezcennej substancji przyrodniczej, świadczą ostatnie oficjalne wypowiedzi przedstawicieli Lasów Państwowych. Rzecznik RDLP Białystok, relacjonując niedawną konferencję leśników w Białowieży, wezwał do intensyfikacji cięć w drzewostanach przejściowych (tj. drzewostanach brzożowo-osikowych stanowiących naturalne stadium sukcesji regeneracyjnej puszczy po niezalesionych

zrębach z lat 20-tych XX w.) i o podniesienie etatu cięć. Z kolei na listopadowym posiedzeniu Rada Naukowo-Społeczna LKP "Lasy Puszczy Białowieskiej" podważyła zasadność obowiązującego moratorium (tj. Zarządzenia DGLP 48/1998) oraz postulowała przywrócenie działań w ramach "zwalczania szkodników" zgodnie z ogólnymi zasadami postępowania ochronnego. Takie stanowiska są zrozumiałe i zgodne z logiką lasu gospodarczego. Jeżeli rząd utrzymuje w mocy status Puszczy Białowieskiej jako lasu gospodarczego, a odpowiedzialność finansowa za prowadzoną w niej gospodarkę spoczywa na Lasach Państwowych, nie mogą one nie interesować się znacznymi zasobami surowca brzoźowego i osikowego, osiągającego optymalne z punktu widzenia rynku parametry. To samo dotyczy świerka - wszak Lasom płacą za drewno, nie za bioróżnorodność. W logice lasu gospodarczego nie mieści się również pozostawienie znacznej części drzewostanów bez zabiegów i umożliwienie im przejścia do fazy naturalnego rozpadu - tym bardziej, że mogą być one źródłem rzadkiego już na rynku wielkowsypanego surowca liściastego...

W Tatrzańskim Parku Narodowym największym zagrożeniem są ludzie, którzy chodzą po nim "z miłości do przyrody". Podobnie jest w wielu parkach narodowych na świecie. Coraz częściej pisze się, że turystyka ekologiczna jest w istocie zabójcza dla przyrody, w niewiele mniejszym stopniu niż inne formy gospodarki. Jak te problemy wyglądają w BPN?

A. B.: Trudno sobie wyobrazić czynnik, który głębiej przeobrażałby ekosystemy pierwotnej puszczy niż gospodarka leśna zastępująca naturalny, ukształtowany w toku trwającej setki lat sukcesji drzewostan uprawą - nawet, jeśli jej skład gatunkowy określony zostanie jako "zgodny z siedliskiem". Obecnie prawie cały ruch turystyczny w Puszczy Białowieskiej (łącznie obiekty BPN odwiedza rocznie 100-120 tys. turystów, podczas gdy Tatrzański Park Narodowy - 3 mln) koncentruje się na czterokilometrowej ścieżce w rezerwacie ścisłym BPN i dwóch innych krótkich szlakach turystycznych.

Zgadzam się z przeprowadzonymi niedawno analizami, które pokazały, że możliwe jest nawet zwielokrotnienie liczby turystów w obszarze Puszczy, nie powodujące zagrożenia dla jej substancji przyrodniczej. Pod warunkiem wszakże, że zostanie przygotowana odpowiednia infrastruktura, racjonalna sieć szlaków turystycznych, a służba powiększonego parku będzie potrafiła skutecznie egzekwować zasady udostępniania turystycznego Puszczy. A wracając do Tatr zastanówmy się, czy nadal największym ich zagrożeniem byłiby turyści, nawet przy obecnym poziomie natężenia ruchu, gdyby jednocześnie możliwe było i ktoś by z tej możliwości korzystał, pozyskiwanie granitu, drewna, kosówki i górnoreglowych świerków? A taka byłaby analogia do Puszczy Białowieskiej.

Na przeważającym obszarze Puszczy gospodarują dziś Lasy Państwowe. LP starają się przedstawiać jako dobrzy gospodarze. Co więcej, Lasy same proponują różne formy ochrony, a to pod postacią Leśnego Kompleksu Promocyjnego, a to wprowadzając certyfikację. Przeciętny obywatel może odnieść wrażenie, że skoro Lasy Państwowe "ekologizują" leśnictwo i wprowadzają różne formy ochrony, a także głoszą, że pozyskiwanie drewna jest na dalekim miejscu w kolejności prowadzonej obecnie gospodarki leśnej, po co więc tworzyć parki narodowe? Podobnie chyba myśli minister środowiska, skoro powiedział dziennikarzowi Dziennika Zachodniego, że nie stać nas na parki, w które trzeba pompować pieniądze.

To oczywiste, że stan leśnej przyrody zależy od tego, jaka jest gospodarka leśna. Podobnie jest z każdą inną dziedziną gospodarki układami przyrodniczymi: uprawą roślin, hodowlą zwierząt, rybołówstwem. Im bardziej gospodarka jest intensywna, nastawiona na maksymalizację produkcji, tym większe szkody powoduje w biosferze. Stąd tak duże ostatnio zainteresowanie tradycyjnymi formami gospodarowania, które do niedawna zapewniały społecznościom niezbędne środki do życia, przy zachowaniu względnej równowagi ekologicznej. Ekologizuje się również leśnictwo, do niedawna zdominowane przez gospodarkę zrębową, umożliwiającą intensywną produkcję drewna (w Polsce głównie sosny), prowadzącą jednakże do silnego uproszczenia ekosystemów, redukcji różnorodności

Co w Puszczy piszczy? - z leśnikiem dr.

Andrzejem Bobcem rozmawia Janusz Korbel

biologicznej, a co za tym idzie zaniku naturalnych układów odpornościowych. Rozwiązania proekologiczne wynikają zarówno z rosnącego społecznego zapotrzebowania na pozaprodukcyjne funkcje lasu, jak i ze względów czysto pragmatycznych, czyli rosnących kosztów ochrony monokultur przed czynnikami biotycznymi. Monokultury stanowią raj dla wyspecjalizowanych owadów leśnych: folio-, kambio-, czy ksylofagów. Wynikają także z trudniejszej sytuacji na rynku drewna, zalewanego tanim surowcem przez takie potęgi jak Rosja czy Kanada. Popularna obecnie certyfikacja drewna stanowi informację dla potencjalnego klienta, że drewno, które ma zamiar nabyć, zostało wyprodukowane w "sposób zrównoważony", że nie wycięto go na wielkoobszarowym zrębie, że las nadal rośnie. Jeśli w skali globu certyfikacja ogranicza rabunkowy wyręb lasów pierwotnych (tropikalnych, tajgi), to jej znaczenie w Europie, gdzie od dziesiątków lat zamiast wylesiania podnoszone są wskaźniki lesistości, gdzie pozyskanie nie przekracza wielkości przyrostu drewna, a więc jest to leśnictwo zrównoważone z definicji, może być jedynie promocyjne. Dlatego dobrze się stało, że nie przyznano certyfikatu nadleśnictwom LKP "Puszcza Białowieska". Certyfikat w żaden sposób nie wpłynąłby na poprawę ochrony przyrody. Wszak gospodarkę w Puszczy określa się jako "wielofunkcyjną i trwale zrównoważoną", a więc jako atut promocyjny certyfikat mógłby wręcz sprzyjać zwiększaniu pozyskania.

W przypadku, gdy ekologizację leśnictwa sprowadza się jedynie do modyfikacji metod użytkowania i hodowli, np. rezygnacji ze zrębów zupełnych, czy większego zróżnicowania gatunkowego upraw, nie wyłączając z takiego zagospodarowania ostoi lasu naturalnego, wówczas, paradoksalnie, "zrównoważona gospodarka leśna" może dewastować przyrodę. Z taką sytuacją mamy do czynienia w Puszczy Białowieskiej, gdzie stawia się znak równości między gospodarką leśną a ochroną przyrody. Wynika to między innymi z niezdrowego aliansu leśnictwa i służb ochrony przyrody (na szczelbu centralnym). Doświadczenie pokazuje, że prowadzi on zawsze do zdominowania resortu przez opcję gospodarczą. Przejawia się to zarówno skuteczną obstrukcją Lasów Państwowych wobec ochroniarskich inicjatyw resortu (przypadek Białowieży), jak i kalkowaniem rozwiązań wypracowanych na potrzeby lasu produkcyjnego, np. nieuzasadnionymi względami przyrodniczymi zabiegami ochronnymi czy hodowlanymi w parkach narodowych.

Uważasz, że lepiej by było, gdyby parki narodowe nie podlegały obecnemu ministerstwu?

A. B.: Podporządkowanie parków narodowych np. ministerstwu skarbu, finansów, albo kultury i dziedzictwa narodowego, jako jednostek elitarnych, delegowanych do ochrony największych skarbów przyrodniczych, wzmocniłoby instytucjonalną pozycję parku narodowego, sprzyjając jednocześnie skutecznej realizacji przez Lasy Państwowe własnego programu ochrony przyrody. Myślę, że do takiej reorganizacji mogłoby dojść zaraz po powiększeniu BPN i utworzeniu trzech ostatnich, czekających na utworzenie parków: Nadwarciańskiego, Turnickiego i Mazurskiego. Niezagrożone powołaniem jakiegoś kolejnego parku narodowego, Lasy Państwowe nie mogłyby już być postrzegane jako antagonisty parków narodowych, a realizując własny, autonomiczny program ochrony przyrody, na pewno cieszyłyby się większą sympatią i wsparciem społeczeństwa... Jeśli idzie o cytaty z "Dziennika Zachodniego", to rzeczywiście, jeśli nie ma wyraźnej i spójnej polityki państwa w zakresie ochrony przyrody w parki "pompuje się tylko pieniądze". Gdyby taka polityka istniała, to okazałoby się, że nawet duże koszty utrzymania parku narodowego (myślę o znacznie większych sumach niż obecnie są przeznaczane na ochronę przyrody w Polsce) byłyby niezwykle opłacalną inwestycją państwa rodzącą niewspółmiernie większe korzyści.

Białowieża kojarzy się nie tylko z Puszcza, także z wyjątkowo zaciekłymi protestami miejscowej ludności przeciwko parkowi narodowemu. Aż trudno uwierzyć skąd się to bierze, skoro w wielu miejscach, np. w Magurskim Parku Narodowym, ludność sama zabiegała o powołanie parku i z faktu jego istnienia czerpie korzyści. Dlaczego samorząd nie broni mądrze interesów miejscowej ludności, które są przecież nierozłączne z interesami przyrody?

Co w Puszczy piszczysz? - z leśnikiem dr.

Andrzejem Bobcem rozmawia Janusz Korbel

A. B.: A dyrektor innego górskiego parku narodowego uzyskał przychylność samorządowców dla koncepcji zwiększenia obszaru ochrony ścisłej mówiąc im, że będą mieli "swoją Puszcę Białowieską"! Nie wiem, trudno mi uzasadnić to, że mając na swoim obszarze najsłynniejszy obiekt przyrodniczy Europy, przyszłość regionu wiąże się z rozwojem leśnictwa, rolnictwa (gleby V i VI klasy), przemysłu (białowiecka "dolina krzemowa" to pomysł na zatrudnienie bezrobotnych), utyskuje się z powodu niemożności otwarcia strefy wolnocłowej i ubogiej oferty rozrywkowej. Jednocześnie, na naszych oczach do niedawna jeszcze stylowa Białowieża przekształca się w brzydką "dziurę", tracąc wyraz architektoniczny, powstają plastikowe elewacje, maszty telefonii komórkowej. Na szczęście jednak, obok formalnego sprzeciwu wobec powiększenia BPN i irracjonalnego umniejszania roli naturalnej puszczy w planach rozwojowych regionu, gminy coraz umiejętniej wykorzystują walory przyrodnicze Puszczy w promocji. Co ciekawe - gminy na obrzeżach Puszczy robią to znacznie lepiej od Białowieży! Jak grzyby po deszczu powstają nowe kwatery agroturystyczne. Takie pragmatyczne podejście świadczy o zachodzącym już samoistnie procesie dostosowywania się społeczności lokalnych do nowych ról, niezależnie od oficjalnych deklaracji i niedorzecznych opracowań.

Czasami słyszy się opinie, że wszystkiemu winni są naukowcy, że chcą parku dla siebie. Jak byś to skomentował?

A. B.: To kolejny paradoks. Każdy, kto choć zetknął się z nauką, zdaje sobie sprawę jak zaborcza jest to dziedzina działalności człowieka. Sukces kariery naukowej wymaga niemal wyłącznego poświęcenia się nauce. Zaangażowanie się w długotrwałą kampanię społeczną nie pomaga, a wręcz utrudnia realizację kariery naukowej, czasem wręcz ją wyklucza. Nikt nie może się spodziewać Nobla za uratowanie przed wyrębem hektarów lasu naturalnego. Z drugiej strony wiadomo, że można do takiej nagrody pretendować krojąc pospolitą bakterię, można też publikować w najlepszych międzynarodowych pismach setki doskonałych prac w oparciu o wyniki uzyskane na kilkunastu lub mniejszych powierzchniach. Interes nauki rozumianej jako niezbędne dla właściwego rozwoju cywilizacji narzędzie zdobywania wiedzy o naszym środowisku i nas samych jest czymś zupełnie innym niż kariera pojedynczego naukowca lub zespołu badawczego. Z tej perspektywy każdy skrawek lasu naturalnego stanowi bezcenny skarb kryjący organizmy, wzajemne powiązania i zjawiska, które już niemal wszędzie zdążyliśmy zniszczyć, nie zadając sobie trudu poznania ich wartości i znaczenia. Zagospodarowując ostatecznie naturalne ekosystemy, bezpowrotnie tracimy ślady środowiska, które było dla nas domem od tysięcy lat. Przywilej naukowców polega na tym, że dzięki prowadzonym w lesie naturalnym badaniom, lepiej niż kto inny powinni zdawać sobie sprawę z wyjątkowych walorów takich ekosystemów. Jest to przywilej dość kłopotliwy, bo rodzący dramatyczny dylemat: zaangażować się w kampanię na rzecz ochrony przyrody, narażając na szwank swoją karierę, czy nie podejmować jakichkolwiek działań, które mogłyby negatywnie wpłynąć na tempo pracy naukowej.

Trudno jednak zaprzeczyć, że między naukowcami (nie tylko w Białowieży) a społecznościami lokalnymi nie ma dobrego porozumienia i zrozumienia i część winy za taką sytuację spaść musi także na naukowców. Podobnie ekolodzy bywają krytykowani za to, że wypowiadają się w imieniu ludności miejscowej, sami nie ponosząc konsekwencji miejscowej polityki. Czy nie sądzisz, że wiarygodność wymaga dawania świadectwa, a to z kolei wymaga wielkiej pokory. Sam nie wiem jak to zrobić, by wspólnie przekroczyć bariery podziałów, w obliczu absolutnie wspólnych uwarunkowań przyrodniczych?

A. B.: Zgadzam się całkowicie. Pokora to coś niezwykle ważnego w życiu człowieka. Prawdziwa pokora wynika z umiejętności zachowania dystansu - tak do siebie samego, jak i do świata. Być pokornym nie oznacza jednak rezygnacji z własnych przekonań, czy zaprzestania świadczenia o nich. W ciągu kilkunastoletniego życia w Białowieży wielokrotnie docierały do mnie rewelacyjne

*Co w Puszczy piszczy? - z leśnikiem dr.
Andrzejem Bobcem rozmawia Janusz
Korbel*

informacje tak o mnie samym, jak i o "ekologach", m.in. o tym, że Koalicja na rzecz Ochrony Puszczy Białowieskiej sponsorowana jest przez wielkie południowoafrykańskie konsorcja odpowiedzialne za dewastację lasów tropikalnych. W takich przypadkach przyjęliśmy strategię ignorowania, skupiając się na ochronie Puszczy, wierząc, że prawda obroni się sama. Nie zawsze jednak udawało nam się iść razem, by osiągnąć wspólny cel, szczególnie, gdy nie potrafiliśmy kontrolować własnych ambicji - nie chciałbym jednak rozwijać tego bolesnego wątku, w którym nie ma zwycięzców. Jeśli jedynym naszym celem będzie ocalenie Puszczy, wówczas zobaczymy, że naszym sojusznikiem jest zarówno leśniczy próbujący "naciągnąć" swoje sprawozdania po to, by ocalić ulubiony fragment starodrzewia, jak i stary mieszkaniec Białowieży wzdychający z nostalgią i smutkiem: "dawniej, to była puszcza...". Naszym wielkim sojusznikiem jest zakorzeniona w Puszczy miejscowa kultura. Dlaczego decydenci nie słyszą pełnego wołania miejscowego wieszczka - poety Borysa Russko?

Nie wiem

Czy to jeszcze puszcza,

(...)

Wiem,


że dziś klęczymy razem

udając,

że wszystko jest w porządku.

("Czy to jeszcze puszcza")

Wspomniałeś kiedyś o negatywnej roli mediów. Myślę, że ta moneta ma dwie strony: to media pokazały światu Puszcze, ale to również w mediach przeważają płytkie, by nie powiedzieć głupie poglądy i opinie. Nie można się jednak na media obrazić, podobnie jak nie można pominąć faktu, że nadeszły czasy odrzucania autorytetów. Mamy takie media, jacy jesteśmy. Co więcej, rządzą tu prawa rynku. Jak więc pragmatycznie pomóc Puszczy?

A. B.: Odnoszę przykre wrażenie, że to my stajemy się tacy, jakimi chcą nas mieć media. Ten, kto chce, aby  media były nośnikiem jego myśli, musi zaakceptować warunki danego medium. A to najczęściej oznacza: informacja powinna być przede wszystkim krótka i szokująca. Taki dyktat wyklucza najczęściej zapoznanie opinii publicznej z problemami złożonymi, których zrozumienie wymaga pewnej refleksji intelektualnej. Zaistnienie w mediach zapewnia drastyczny gest: rzucone w polityka jajko, tort. Czy znalazł się jednak ktoś wśród milionów odbiorców tych ekscytujących newsów, kto zdołał odczytać rzeczywiste przesłanie takich gestów? Jako odbiorcy mediów przyzwyczajamy się do przedstawianego przez nie zwulgaryzowanego i zbanalizowanego obrazu rzeczywistości. Podam przykład z naszego podwórka: pewien dziennikarz dzwoni i czyta mi swój najświeższy artykuł, w którym cytuje "moją" wypowiedź. Mówię mu, że tego nie powiedziałem, co więcej, nie zgadzam się z tą wypowiedzią. Dziennikarz jest bardzo niepokieszony, bo kategoryczna odmowa "współpracy" z mojej strony kładzie mu całą koncepcję artykułu... Najgorsze jest to, że wiele mediów, nie tylko w Polsce, hołduje doktrynie przekazu w oderwaniu od wartości (nazywa się to po angielsku "value-free"). Podstawowym założeniem tej doktryny jest brak jednej prawdy. Prawd jest tyle, ile stron zainteresowanych. Naczelnym zadaniem medium staje się troska o zapewnienie wszystkim równych praw do wypowiedzi - rzeczywistemu autorytetowi w danej dziedzinie, szarlatanowi, głuptasowi, czy cynikowi. Czyli, jak się mówi u nas na boisku: nie ważny jest wynik, ważna jest zadyma. Jeżeli jest zadyma, to wzrasta poczytność, oglądalność, słuchalność. Mocno tego doświadczyliśmy niedawno, gdy po przyjęciu przez ministra projektu powiększenia BPN, regionalna prasa prześcigała się w epatowaniu apokaliptycznymi wizjami po powiększeniu parku. Co więcej, takie nagłówki jak "Będzie walka o Park" i "Jeśli powiększą park, to na ich zemstę nie będzie trzeba długo czekać", tworzyły atmosferę sprzyjającą fizycznemu zagrożeniu zwolenników parku. Nie wiem, ale o ile jestem przekonany, że prawda sama się obroni na poziomie społeczności lokalnej, to obawiam się, że jesteśmy dość bezradni wobec manipulacji, jaka dokonuje się w imię prawa rynku,

Co w Puszczy piszczy? - z leśnikiem dr.

Andrzejem Bobcem rozmawia Janusz

Korbel

bezwartunkowej wolności słowa i odrzucenia autorytetów.

Tak, bezwzględne prawa rynku, to zarazem zmierzch wszystkich wartości, które przez wieki były podstawą kultury człowieka a także, kto wie, czy nie największe zagrożenie dla przyrody. Na koniec opowiedz w kilku słowach o Towarzystwie Ochrony Puszczy Białowieskiej i o tym jak czytelnicy Dzikiego Życia mogliby wspierać Wasze działania?

A. B.: Towarzystwo powstało po to, aby dać instytucjonalne wsparcie tym wszystkim, którzy nie będąc członkami istniejących organizacji zaangażowanych w kampanię białowieską (przede wszystkim Pracowni) już od pewnego czasu działali na rzecz ochrony Puszczy. Dzięki TOPB, którego szeregi zasilili członkowie tak z najbliższego otoczenia (Białowieży i okolic), jak i z innych części Polski i Europy, ich głos stał się lepiej słyszalny, a co za tym idzie - skuteczny. Mieliśmy do wyboru: albo zainwestować w profesjonalne biuro i dbać o jego "zrównoważony rozwój", albo w 100% skoncentrować się na Puszczy, całkowicie opierając się na pracy społecznej i przyjaciół pospolitym ruszeniu. Wybraliśmy to drugie. Myślę, że w przypadku TOPB, mającym być przede wszystkim organizacją ekspercką, monitorującą bieżącą sytuację i dostarczającą na zewnątrz rzetelne, źródłowe informacje, był to wybór słuszny. Tworząc kiluosobowy, doskonale rozumiejący się zespół (zarząd), byliśmy chyba dość skuteczni. Typowa infrastruktura organizacyjna z sekretariatem stanowiłaby dla nas balast nie pozwalający na podobną elastyczność i szybkość działania. Z kolei biurowa obsługa organizacji pozwala im na rozbudowę struktury, ułatwia tworzenie lobby, umożliwia szybką mobilizację istniejących sieci i rozproszonych członków. Są to więc atrybuty niezbędne do organizowania i prowadzenia wielkich akcji społecznych. Dlatego niezmiernie się cieszę z "come backu" Pracowni, która przecież zainaugurowała wielką kampanię w obronie Puszczy w 1994 r. Wierzę, że Wasze doświadczenie, inwencja i kontakty jakie posiadacie, pomogą osiągnąć nasz wspólny cel, pomimo niekorzystnego ostatnio rozwoju wypadków.

Dziękuję bardzo za rozmowę i życzę nam wszystkim, żeby cała Puszcza stała się wkrótce parkiem narodowym.

30.12.2000